

Dr hab. Anna Koziczak
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego
Instytut Prawa i Ekonomii

Wpł. 7.08.2021.
MR

Wojciech Morawski
Przewodniczący

7 09 2021
Przewodniczący
Rady Dyscypliny Nauki Prawnej

dr hab. Wojciech Morawski prof. U

Recenzja

rozprawy doktorskiej magister Anny Marii Zajac

pt. Język opinii psychologicznych i psychiatrycznych wydawanych w sprawach o zabójstwo,

napisanej pod kierunkiem dr hab. Violetty Kwiatkowskiej-Wójcikiewicz
na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

Wybór tematu rozprawy

W ostatnim czasie nasiliły się dyskusje się na temat jakości opinii biegłych i wpływu opinii na wyroki sędziowskie. Według niektórych danych opinie biegłych stanowią drugą w kolejności – po błędnych zeznaniach świadków – przyczynę nieprawidłowych rozstrzygnięć sądowych. Przyczyn sądowych omyłek z pewnością jest wiele (z innych badań wynika, że błędy biegłych znajdują się praktycznie na samym końcu listy przyczyn sądowych pomyłek, stanowiąc zaledwie 1,6% przypadków) i nie pora, aby je tutaj omawiać, jednak bez względu na rzeczywiste związki między jakością opinii biegłych a poprawnością wyroku, krytykę obniżającą się jakości ekspertyz (niebędącej zresztą jedynie polską przypadłością) trudno uznać za całkowicie bezpodstawną. W Polsce krytyka ta przełożyła się na razie na zmiany w kodeksie karnym, polegające m.in. na wprowadzeniu doń kuriozalnego przestępstwa „nieumyślnego przedstawienia fałszywej opinii”; nie wydaje się jednak, aby tego rodzaju zabiegi rozwiązały problem.

Wybrany przez Doktorantkę temat dysertacji doskonale wpisuje się w tę dyskusję, język opinii jest przecież głównym elementem komunikacji między organem zlecającym ekspertyzę a wykonującym ją biegłym. Jeśli kuleje język – kuleje i komunikacja, co oczywiście może być jedną z przyczyn wydawania błędnych wyroków. Język w ogóle (nie tylko język opinii) od dawna był przedmiotem mojego zainteresowania, ucieszyłam się więc, że przyjdzie mi recenzować pracę mgr Anny Zajac, tym bardziej że od jakiegoś czasu znaczenie języka w komunikowaniu się między ludźmi wydaje się spadać, ustępując miejsca komunikowaniu się za pośrednictwem obrazów. Mało kto cokolwiek czyta, mało kto pisze więcej niż sms przetykany emotikonami, może się więc wydawać, że precyzja (a tym bardziej poprawność) języka jest kwestią drugo- albo i trzeciorzędną. O ile jednak wymiana prostych komunikatów między piętnastolatkami faktycznie nie musi na takim podejściu ucierpieć, o tyle w niektórych przypadkach język ma znaczenie podstawowe – i do takich spraw należą m.in. opinie biegłych. Doktorantka skoncentrowała swoją pracę na opiniach psychologicznych i psychiatrycznych, ale oczywiście problem sposobu, w jakim biegli komunikują swoje ustalenia dotyczy opinii z zakresu wszystkich specjalności. Języka wszystkich opinii w ramach jednej pracy zbadać się jednak nie da, a wybór przyjęty w recenzowanej dysertacji jest sensowny i dobrze uzasadniony: padł na opinie psychologiczne i psychiatryczne, bo jest ich najwięcej w sprawach o jedno z najpoważniejszych przestępstw, czyli przestępstwo zabójstwa. W sprawach o zabójstwo

zbadanie świadomości i poczytalności sprawcy ma szczególne znaczenie, a więc opinie te są wykonywane w pewnym sensie „z automatu”.

Problematykę języka opinii przedstawiono w pracy w dwóch ujęciach: biegłego, który powinien zadbać o to, aby jego opinia była zrozumiała, choć ma charakter specjalistyczny, oraz organu zlecającego, zwykle prokuratury albo sądu. Organ ten ma obowiązek zweryfikować poprawność opinii, mimo że często dotyczy ona zagadnień, na których weryfikujący po prostu się nie zna (nawet gdyby chciał w celu zweryfikowania opinii daną dziedzinę zgłębić, to i tak nie zostanie specjalistą od wszystkiego – a przecież opinie sporządzane dla potrzeb organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości dotyczą bardzo różnorodnych dziedzin nauki i praktyki). Jedni i drudzy nie zawsze dobrze radzą sobie z tymi zadaniami: biegli często posługują się językiem w sposób niezrozumiały dla odbiorców opinii, a organom zlecającym zdarza się obchodzić problem i zamiast podjąć działania pozwalające na rzeczywistą weryfikację wartości opinii, przyjmują ją na wiarę, ograniczając lekturę opinii do końcowych wniosków.

Nawet ktoś niebędący prawnikiem może się domyślić, że takie podejście biegłych i organów, które opinie zlecają, może stać się przyczyną błędów w rozstrzygnięciach sądowych. Problematyka podjęta przez Doktorantkę dotyczy więc spraw dużej wagi i jest bardzo aktualna, tym bardziej, że duża część poczynionych w pracy spostrzeżeń i wniosków dotyczy spraw o charakterze generalnym i może być odniesiona do wszelkiego rodzaju opinii biegłych – nie tylko psychologicznych i psychiatrycznych.

Kompozycja rozprawy

Praca, licząca nieco ponad 230 stron, została wyraźnie podzielona na dwie główne części: teoretyczną i praktyczną. W części teoretycznej Autorka omówiła zagadnienia wprowadzające do zasadniczej problematyki rozprawy, m.in. wybrane aspekty językoznawstwa, język prawny, prawniczy, psychologiczny i języki medyczne, dowód z opinii biegłego oraz niektóre aspekty opiniowania psychiatrycznego i psychologicznego, istotne z punktu widzenia tematu rozprawy. Na część praktyczną składają się trzy rozdziały. Pierwszy z nich (rozdział V) zawiera charakterystykę i analizę opinii psychologicznych i psychiatrycznych, głównie pod kątem hermetyczności i perswazyjności stosowanego w nich języka. Rozdział VI poświęcony został analizie, w jakim stopniu język opinii psychologicznych i psychiatrycznych przekłada się na wydawane przez sądy wyroki – co widać w uzasadnieniach do nich. Ostatnia część pracy (rozdział VII) to studium trzech przypadków, po jednym z okręgu każdego z sądów, których sprawy podlegały badaniom.

Układ przyjęty w recenzowanej pracy nie odbiega zatem od przyjętych standardów. Jest on poprawny i przejrzysty. Zawartość pracy została w logiczny sposób podzielona na rozdziały i podrozdziały, a proporcje między nimi należycie odzwierciedlają wagę omawianych zagadnień. Pewne niedociągnięcia widać jedynie w tytułach. Tytuł „CZĘŚĆ PIERWSZA TEORETYCZNA” (i odpowiednio: „CZĘŚĆ DRUGA PRAKTYCZNA”) sugeruje, że w pracy można spodziewać się także jakichś dalszych części teoretycznych i praktycznych. Proste użycie myślnika („CZĘŚĆ PIERWSZA – PRAKTYCZNA”) sprawiłoby, że tytuły obu głównych części pracy stałyby się jednoznaczne. Źle sformułowany jest także tytuł podrozdziału 3.4: „Rodzaje opinii [kompleksowe, „prywatne”, biegły ad hoc]”. Biegły ad hoc nie jest „rodzajem opinii”, jeśli więc Doktorantka zamierzała tytuł tego podrozdziału doprecyzować, to należało to zrobić w inny sposób.

Strona formalna pracy

Strona formalna została przez Autorkę potraktowana drugoplanowo i to niestety w pracy widać. Piszę „niestety”, ponieważ brak należytej dbałości o ten właśnie aspekt rozprawy utrudnia zrozumienie wywodów Autorki (tylko sporadycznie, ale jednak) i zmniejsza przyjemność, którą lektura mogłaby sprawić, gdyby dysertacja była pod tym względem bardziej dopracowana.

W pracy razi niestosowanie podstawowych zasad interpunkcji; przecinki są stawiane na chybił trafił w miejscach całkowicie przypadkowych albo konsekwentnie w miejscach, w których ich obecność jest zupełnie bezzasadna, na przykład między podmiotem a orzeczeniem („*Kwestię języka, należałoby doprecyzować, bowiem językoznawstwo w ogóle, ma w tym zakresie niebagatelne znaczenie*” – s. 5; „*Z jednej strony naukowcy, badają rzeczywistość, po to, by wyniki jej analizy przekazać...*” – s. 41). Zarazem często brakuje przecinków tam, gdzie należałoby je postawić.

Bardzo licznie występują w pracy błędy gramatyczne i stylistyczne, czego przykładem jest następujące zdanie (s. 138-139):

„*Następny etap badań polegał na analizie kwestii:*

- *przedmiotu i zakresu ekspertyzy (...);*
- *stopienia¹ prawdopodobieństwa (...);*
- *język specjalistycznego (...);*
- *makaronizmy;*
- *formy określającej pacjenta;*
- *rodzaje metod diagnostycznych (...);*
- *reakcji sądu (...);*
- *ocena języka (...) przez sędziego*” (wytluszczenia moje, A.K.).

Z podobnym chaosem językowym mamy do czynienia w wielu innych zdaniach, jak choćby w tym na s. 151: „*Lektura, poprzedzona wyprawą do biblioteki, czynnościami, tj. zamówienie książki wraz z dostarczeniem trwał od 3-4 godzin. Czy, każdy sędzia/prokurator dysponuje takim zasobem czasowym, by usilnie przeanalizować znaczenie jednego terminu?*”.

Niektóre zdania trudno zrozumieć, na przykład dlatego, że brakuje w nich orzeczenia („*Badanie stwierdzające obecność krwi ludzkiej, DNA, układ hemoglobiny na zgromadzonym materialne badawczym.*” – s. 127) albo logiki („*sąd jest najwyższym biegłym i nie może bezkrytycznie akceptować przedkładanych mu opinii, bo wówczas sąd zmieni się w biegłego i orzekać będzie o winie i karze*” – s. 188). Znaczną część tego ostatniego zdania rozumiem, ale końcówki już nie, bo kto, jak nie sąd właśnie, ma orzekać o winie i karze? Autorka odwołuje się tu do artykułu A. Dobrzyńskiego z 1969 roku, do którego nie udało mi się dotrzeć, nie wiem więc komu ten brak logiki przypisywać, analizując stylistykę pozostałych fragmentów pracy stawiałabym jednak na Doktorantkę, zwłaszcza że zdanie to nie jest cytatem, ale parafrazą. W innych zdaniach niekiedy po prostu brak części tekstu, wyrazów, które nadawałyby zdaniu sens („*Mimo, iż art. 200 § 2 k.p.k. nie wspomina, należy ująć: organ procesowy, który sporządzenie takiej opinii zlecił, dane personalne osoby badanej oraz miejsce przeprowadzenia tych badań*” – s. 87; „*Co istotne, sprawozdanie z przeprowadzonych czynności i spostrzeżeń, tj.: przede wszystkim chodzi tu o zapoznanie się z materiałem zawartym w aktach sprawy karnej*” – s. 88).

¹ We wszystkich cytatach z pracy zachowano pisownię oryginalną.

Autorka dość niefrasobliwie podchodzi do kwestii czerpania z innych źródeł i nawet te zapisy, które oznacza cudzysłowami, zdarza Jej się przeinaczyć. W efekcie czytając recenzowaną pracę można by dojść do wniosku, że Sąd Najwyższy w swoich orzeczeniach nie radzi sobie z jasnym sformułowaniem zdania², a profesor Monika Całkiewicz, były prokurator, nie zna kodeksu karnego³.

Zauważalne są także kłopoty Autorki z posługiwaniem się niektórymi wyrazami. Wielokrotnie używa na przykład terminu „proceder”, którego znaczenia najwyraźniej nie rozumie („... zaczęto coraz wnikliwiej przyglądać się sposobom redakcji. Jeśli chodzi o działalność legislacyjną, na uwagę zasługuje fakt, iż ten proceder zainicjowano prawie 80 lat temu” – s. 54; „Badacz [...] stwierdza, że przekonanie sędziego powinno opierać się na rygorystycznym rozumowaniu, jednak już wówczas [...] ten proceder wydał się badaczowi niewykonalny” – s. 188).

Nie jest też jasne, jak Autorka rozumie wyraz „analogicznie”, skoro w pracy (s. 85) znajduje się takie oto zdanie:

„...w tym duchu [...] wypowiedział się Sąd Apelacyjny w Katowicach stwierdzając: ‘przepisy procedury karnej nie określają i nie mogą określać zakresu i metod badań specjalistycznych przeprowadzanych przez biegłych [...]. Sąd z natury nie może ingerować w te kwestie, albowiem nie posiada wiadomości specjalnych [...]’, *analogicznie wypowiedział się zresztą Sąd Najwyższy w 2003 r., mianowicie*: ‘przepisy procesowe (...) nie dają podstaw do wartościowania opinii biegłych w zależności od podmiotu, który opinię przygotował i nie przewidują primatu opinii instytutu naukowego nad opinią sporządzoną przez placówkę specjalistyczną (...)’.” (s. 85).

Jaką „analogię” Autorka ma na myśli, skoro oba cytaty odnoszą się do zupełnie różnych kwestii?

Doktorantka w nieszablonowy sposób posługuje się także innymi wyrazami: „Sędzia może wykazywać się niezmierną twórczością” (s. 48); „usilnie przeanalizować znaczenie jednego terminu” (s. 151). Taka oryginalność niewątpliwie urozmaica lekturę, ale jednak w doktoracie (zwłaszcza dotyczącym języka) raczej nie powinna się zdarzać. Dziwi u absolwentki polonistyki nieznaną zasadę stosowania wielkiej litery („biegli Ci opiniowali też...” – s. 131; „w rezultacie opinię tę Sędzia określił, jako logiczną, zgodną z zasadami doświadczenia życiowego oceny dowodów” – s. 180).

W pracy sporo jest literówek, sporadycznie zdarzają się też błędy ortograficzne. Mam świadomość, że własny tekst czyta się „na pamięć”, w związku z czym takie błędy niełatwo spostrzec, jednak większość z nich można by wychwycić korzystając z wordowskiej funkcji automatycznego sprawdzania pisowni, czego Autorka zaniedbała. Przejawem braku należytej staranności jest także sposób sformatowania tytułów w tabelkach na s. 129-130, gdzie wyrazy dzielone są tak, że do następnego wiersza przenoszona jest tylko ostatnia litera („psychologicznyc-h”, „Prokuratur-y”, „psychiatró-w”).

² Na s. 89 Autorka wkłada w usta Sądu Najwyższego taki oto cytat: „Jeżeli ocena całokształtu przesłanek sprawy – której to oceny organ może dokonać dopiero wraz z pojawieniem się oświadczenia [...] – nie pozwala to wywieść uzasadnienia dla powstania w związku z tym wątpliwości co do poczytalności oskarżonego”.

³ Na s. 126 Doktorantka stwierdza, że „podanie żonie zabójczej trucizny będzie przestępstwem z art. 148 § 1 k.k. Gdyby jednak wykorzystał do tego celu broń palną, stanowiłoby to już typ kwalifikowany z paragrafu 2”, powołując się na monografię M. Całkiewicz „Modus operandi sprawców zabójstw”. W książce tej wyraźnie zaznaczono, że już w momencie jej pisania, czyli ponad 10 lat temu, taka kwalifikacja prawna zabójstwa z użyciem broni palnej była nieaktualna – ale Doktorantka tego już nie doczytała.

Pomijając kwestie błędów, Autorka w ogóle podchodzi do stosowanego w pracy języka dość swobodnie. W rozdziałach teoretycznych dominuje język naukowy, powszechnie przyjęty w pracach doktorskich („Znamienne jest to, że idiolekt kształtuje się pod wpływem miejsca zamieszkania na określonym obszarze, przynależności użytkownika języka do określonej grupy społecznej” – s. 27; „Precyzując, język jurystów określono jako język specjalny, określonej grupy społecznej. W dalszej części wywodów autor wspomina o dwuaspektowości i ewidentnym rozczłonkowaniu analizy języka w zakresie nauk prawnych” – s. 42). Jednak we fragmentach końcowych Autorka przechodzi na język potoczny, ocierający się o język prasy bulwarowej („Co ciekawe, w pobliżu szpitala, na parkingu stał zaparkowany samochód gangstera – BMW, z którego korzystał, kiedy naszła go na to ochota. Karta choroby zawierała jednak informację, że [...] pacjent jest skutecznie odizolowany od społeczeństwa. Jakby absurdu było mało, na terenie placówki poznał pielęgniarkę, która po krótkim czasie zaszła z nim w ciążę. [...] Czujny Pobocho kilka dni przed rozprawą [...] zapytał o los symulanta. [...] Wkrótce, jak wspomina Pobocho, okazało się, że eksport w egzotyczne kraje to fikcja” – s. 182). Być może specyfika języka pierwszej połowy pracy wynika z tego, że opiera się ona w dużym stopniu na cudzych publikacjach naukowych; z kolei zmiana sposobu pisania w końcowych fragmentach może mieć związek z charakterem opisywanych w nich kazusów. Uważam jednak, że język w całej dysertacji powinien być spójny i w całości prezentować poziom odpowiedni dla prac tego typu. Potrzeba ujednoczenia dotyczy również formy, w jakiej Doktorantka pisze o sobie samej. W pracach naukowych przyjmuje się zwykle formę bezosobową, zdarzają się jednak i prace napisane w pierwszej osobie. Moim zdaniem nie ma to istotnego znaczenia, pod warunkiem, że nie będzie się mieszać obu tych form w jednej pracy, a tym bardziej, jak to niekiedy czyni Doktorantka, w jednym zdaniu („Przedmiotem mojej analizy uczyniono przede wszystkim język [...]” – s. 8).

Oczywiście nie ma ludzi nieomyślnych, błędy mogą się zdarzyć każdemu; w mojej recenzji też się pewnie jakieś znajdują. W dysertacji Pani mgr Zajac jest ich jednak po prostu zbyt dużo, a ich charakter wskazuje, że Doktorantka do formalnej strony pracy niespecjalnie się przyłożyła – a szkoda, bo przez to jej odbiór jest gorszy niż mógłby być, a czytając uwagi kierowane do biegłych i dotyczące języka stosowanego przez nich w opiniach, odnosi się wrażenie, że oto przygania kocioł garnkowi. Rozumiem, że badania empiryczne są wymagające i czasochłonne, nie można jednak koncentrować uwagi wyłącznie na stronie merytorycznej, a już zwłaszcza w pracy poświęconej jasności i precyzji języka. Jeśli więc Doktorantka planuje dalszą karierę naukową, do czego z pewnością predyspozycje ma, to musiałaby zwrócić na aspekt formalny swoich prac baczniejszą uwagę. Chodzi wszak nie tylko o językową „estetykę” i przyjemność czytania – bo prace niespełniające określonych, często bardzo rygorystycznie, wymogów formalnych, są przez punktowane czasopisma naukowe odrzucane i to niezależnie od ich wartości merytorycznej, moim zdaniem w pełni słusznie.

Pozostałe elementy formalnej strony pracy zastrzeżeń nie budzą: przypisy i bibliografia zostały sporządzone prawidłowo, wykresy są jasne, czytelne i właściwie opisane.

Metodyka badań

We wstępie do pracy Doktorantka sformułowała pięć hipotez badawczych, które następnie poddała weryfikacji.

Pierwsze trzy hipotezy („język prawny, prawniczy i specjalistyczny przenikają się”, „opinie psychologiczne i psychiatryczne nie różnią się pod względem perswazyjności”, „opinie psychologiczne i psychiatryczne nie różnią się pod względem hermetyczności”) nie budzą żadnych kontrowersji, powiedziałabym nawet, że należałoby się spodziewać ich potwierdzenia w toku badań (i rzeczywiście – niespodzianki w tym względzie nie było).

Moją szczególną uwagę zwróciły natomiast hipotezy czwarta i piąta.

Hipoteza czwarta („decydenci procesowi oceniają język i przekaz opinii jako jasny, a opinie zupełne i w większości przypadków niewymagające uzupełnień”) również się potwierdziła. To akurat można uznać za zaskakujące, bowiem każdy, kto miał okazję takie opinie czytać wie, że ich „jasność” jest często co najmniej dyskusyjna; potwierdzają to także badania przeprowadzone przez Doktorantkę. Rzecz jednak nie w tym, czy sędziowie oceniają opinie jako jasne (gdyby opinie faktycznie takie były, nie byłoby w tym nic złego), lecz w tym, że ta ocena bywa bezzasadna. Oznacza to bowiem, że podstawą niektórych wyroków sądowych są opinie, których sędziowie nie rozumieją, a więc nie mogą ocenić ich rzeczywistej wartości i przyjmują je bezkrytycznie, ślepo ufając wiedzy i doświadczeniu zawodowemu biegłego. Dotyczy to zresztą nie tylko opinii psychologicznych i psychiatrycznych, i nie tylko opinii wydawanych w sprawach o zabójstwo. Stawiając, a następnie weryfikując tę hipotezę Doktorantka poruszyła więc bardzo ważny, od dawna dyskutowany, ale nadal aktualny problem, co należy przyjąć z uznaniem – zastanawiam się jedynie, czy tak ważna sprawa nie wymagałaby innego, mocniejszego sformułowania hipotezy badawczej. Sądzę, że pewnej sprzeczności między językiem opinii a ocenami wyrażanymi w uzasadnieniach wyroków należało się spodziewać już po przeprowadzonych przez Doktorantkę badaniach pilotażowych; warto było ten kontrast w hipotezie badawczej wyeksponować.

Hipoteza piąta („opinie biegłych psychiatrów i psychologów mają istotny wpływ na wyrok skazujący”) raczej nie należy do dyskusyjnych, warto jednak związki między opiniami i wyrokami zbadać bliżej. Dobrze więc, że Doktorantka to uczyniła, choć w samym sformułowaniu hipotezy padło o jedno słowo za dużo. Opinie psychologów i psychiatrów, podobnie jak opinie innych biegłych, rzeczywiście mają często istotny wpływ na wyrok, ale przecież nie tylko na wyrok skazujący. To, czy opinia biegłego przekona sąd do skazania oskarżonego, do jego uniewinnienia, czy też jeszcze do innego rozstrzygnięcia, zależy od jej treści i wniosków, a te bywają różne, czego przykłady Doktorantka sama w pracy podaje (łącznie z przykładami błędnego zdiagnozowania choroby psychicznej, pozwalającego oskarżonemu uniknąć odpowiedzialności karnej). Pominięcie w hipotezie ostatniego wyrazu uczyniłoby ją więc bardziej trafną.

Wszystkie postawione przez Doktorantkę hipotezy badawcze są jednak warte weryfikacji, przekładają się bowiem na ważne aspekty funkcjonowania sądów, na czele z tym najważniejszym, sprowadzającym się do wydawania sprawiedliwych, opartych na mocnych podstawach wyroków.

Zastosowane przez Doktorantkę metody badawcze: teoretyczna analiza językoznawstwa, analiza dogmatyczna opiniowania, badania opinii psychologów i psychiatrów wydawanych w sprawach o zabójstwo, a także analiza językowa tych opinii, są dobrze dostosowane do założeń badawczych i zostały przez Nią prawidłowo wykorzystane. Główną bazą dla prowadzonych analiz były opinie sporządzone w 62 sprawach o zabójstwo, prowadzonych w latach 2010-2015 w trzech sądach okręgowych (w Toruniu, Bielsku-Białej i Koszalinie) i zakończonych prawomocnym wyrokiem. Zgodnie z przyjętymi hipotezami, Doktorantka badała, na ile biegli z zakresu psychologii i psychiatry są w swoich opiniach komunikatywni, analizowała także stopień hermetyczności używanego przez niech języka i perswazyjny wpływ opinii na rozpatrujące sprawę sądy. Liczba analizowanych spraw, choć na pierwszy rzut oka może nie wydawać się imponująca, stanowi w pełni wystarczającą podstawę do sformułowania wniosków w zakresie postawionych hipotez. Należy mieć na względzie, że sprawy o zabójstwo nie są, na szczęście, sądową codziennością (stąd m.in. konieczność sięgnięcia do zasobów kilku sądów okręgowych), a waga takich spraw powoduje, że ich akta obejmują z reguły co najmniej kilkanaście tomów. Za dotarcie do zasobów trzech sądów, przygotowanie materiału badawczego w postaci fotokopii dokumentów z akt, a następnie szczegółowe ich przeanalizowanie należą się więc Doktorantce wyrazy uznania, musiała to być praca żmudna i czasochłonna.

Bardzo podoba mi się także koncepcja poprzedzenia właściwych badań badaniami pilotażowymi; pozwalają one na wstępne zorientowanie się, jaka jest skala zjawisk leżących w obrębie zainteresowań badacza, które z nich są szczególnie istotne i czy ich zbadanie w danych warunkach jest w ogóle możliwe. Taki pilotaż wymaga oczywiście dodatkowego czasu (nie dziwi więc, że prace nad przygotowaniem recenzowanej rozprawy Doktorantka rozpoczęła aż sześć lat temu, w roku 2015), ale daje możliwość odpowiedniego skoncentrowania badań właściwych; podejście Doktorantki jest więc ze wszelkich miar warte aprobaty.

Od strony metodologicznej recenzowana praca jest zatem poprawna.

Moje obiekcje budzi jedynie niewielka część rozdziału V, którą Doktorantka poświęciła na „*sprawdzenie wybranych zagadnień, istotnych z punktu widzenia tej pracy*” (podkreślenie moje, A.K.) i w której szczegółowo analizuje m.in.:

- liczbę skazań i umorzeń,
- wymiar kary, płeć, wiek i stan cywilny oskarżonych,
- ofiary zabójstw (matka, znajomy, konkubent, teściowa, kochanek żony itp.),
- sposób popełnienia przestępstwa (ciosy nożem, uduszenie, przejechanie samochodem itp.),
- czas trwania postępowań.

Wbrew temu, co pisze Autorka, wszystkie te zagadnienia są z punktu widzenia Jej pracy całkowicie nieistotne, nie mają bowiem najmniejszego związku z tematem. Od strony metodologicznej omawianie ich w recenzowanej pracy jest więc błędem. W badaniach psychologicznych, gdzie zbieranie maksymalnej ilości danych diagnostycznych, wykraczających poza niezbędne potrzeby, jest bardzo rozpowszechnione, takie podejście zyskało miano „psychologicznego plotkarstwa” i jest coraz głośniejszy krytykowane. Nie przeczę, że zebrane przez Doktorantkę dodatkowe dane mogą być interesujące i przydatne (na przykład dla kryminologów), ale „interesujących i przydatnych” zagadnień, które można by objąć badaniami, jest znacznie więcej i nie ma powodu, aby upychać je wszystkie do jednej pracy, bez oglądania się na jej tematykę. Zakres prowadzonych analiz powinien być tak

dobrane, aby umożliwić zbadanie tego, co jest potrzebne dla zweryfikowania postawionych hipotez, a nie wszystkiego, co ewentualnie dałoby się zbadać. Inaczej mówiąc, stosowanie określonych narzędzi badawczych musi czemuś służyć, mieć konkretne uzasadnienie. W tym przypadku czas poświęcony na zbadanie, w ilu przypadkach ofiara zabójstwa została uduszona, a w ilu podpalona, podobnie jak ten poświęcony na przykład na obliczanie średniej i mediany czasu trwania postępowań karnych w sprawach o zabójstwa, jest czasem zmarnowanym. Równie dobrze Autorka mogłaby analizować ubiór sprawców lub ofiar, ich wykształcenie albo miejsce zamieszkania z podziałem na miasta i wsie – dla tytułowej problematyki (dotyczącej, przypomnijmy, języka opinii psychiatrycznych i psychologicznych) byłoby to tak samo bez znaczenia. Sama Doktorantka zresztą zwraca na tę kwestię uwagę – w innym miejscu pracy i w innym w kontekście – pisząc: „*techniki psychologiczne powinny być dopasowane w taki sposób, by umożliwić udzielenie odpowiedzi na formułowane hipotezy badawcze. Powinny zmierzać bezpośrednio do rozwiązania problemu [...]*” – s. 107. Jest to spostrzeżenie słuszne; jeśli więc już te dodatkowe dane Doktorantka zebrała, to powinna odłożyć ich analizę do innej publikacji, uniknęłaby wówczas zarzutu, że pisze nie na temat. Być może prezentując obliczenia i wykresy zamierzała przydać pracy „naukowego charakteru” (analizy języka opinii do liczbowego, matematycznego ujęcia specjalnie się nie nadają), nie jest to jednak sposób właściwy.

Strona merytoryczna

Strona merytoryczna rozprawy, zarówno części teoretycznej, jak i części empirycznej, zasługują na pozytywną ocenę. Poczynione przez Doktorantkę spostrzeżenia na temat języka opinii psychologicznych i psychiatrycznych oraz ich wpływu na orzeczenia sądowe są interesujące i warte szczegółowego przemyślenia. W przeciwieństwie do wspomnianych wcześniej danych odnoszących się do ofiar i sprawców zabójstw, spostrzeżenia te zostały w pracy przedstawione w formie opisowej i trudno, aby było inaczej; nie jest to materia nadająca się do zaprezentowania na wykresach. Niektóre spostrzeżenia Doktorantki stanowią jedynie przypomnienie spraw podnoszonych i dyskutowanych w doktrynie już od pewnego czasu, nie wszystkie też bezpośrednio wynikają z podjętych przez Nią badań. Część zagadnień poruszono niejako przy okazji omawiania problematyki współpracy na linii biegły – organ zlecający. Wszystkie jednak mają istotne znaczenie dla praktyki opiniodawczej oraz orzeczniczej, więc przypomnienie o nich nie zaszkodzi; mam tu na myśli np. kwestię odformalizowania współpracy między biegłymi i organami zlecającymi (z własnej praktyki wiem, jak bardzo ułatwia to pracę obu stronom i jak pozytywnie wpływa na jej efekty) albo stały problem sprzeczności związanych z wymaganiem, aby opinia była w pełni profesjonalna, poprawna, szybko wydana i jednocześnie tania.

Przede wszystkim jednak przeprowadzone badania doprowadziły Doktorantkę do kilku ważnych wniosków, które należy uznać za nowatorskie, co przesądza o wartości pracy. Wprawdzie nie ze wszystkimi spostrzeżeniami i wnioskami się zgadzam, ale ponieważ moje wątpliwości najczęściej są, jak mi się wydaje, pochodną indywidualnych, a więc subiektywnych odczuć językowych, nie wpływają na ocenę pracy jako całości.

Do tego rodzaju dyskusyjnych sformułowań należy np. postawiony przez Doktorantkę sąd zarzut „nierzadkiego ferowania orzeczeń opartych przede wszystkim na wnioskach wyrażonych w opiniach specjalistów”. Nie widzę w tym podstaw do krytyki; na jakichś dowodach sądy muszą się opierać i jeśli opierają się na opiniach specjalistów, to nie ma w tym nic złego. Oczywiście w Polsce obowiązuje zasada swobodnej oceny dowodów i nie ma prymatu jednych dowodów nad innymi, ale chciałoby się spytać, czy w takim razie Doktorantka widzi jakieś inne dowody, które Jej zdaniem sądy powinny nad opinie biegłych przedkładać? Czyżby miały to być „szczerze wyjaśnienia skruszonych oskarżonych” albo

„zeznania nieomylnych świadków”, jak kaśliwie pisał w jednym ze swoich artykułów M. Owoc? Domyślam się, że chodziło raczej o to, że sądy opierają się na opiniach biegłych w sposób bezkrytyczny, ślepo, często w żaden sposób tych opinii nie weryfikując – i tu już faktycznie mamy do czynienia z poważnym problemem, zwłaszcza że stopień przygotowania „specjalistów” wpisywanych na listy biegłych wydaje się w ostatnich latach zastraszająco szybko spadać. Bardzo dobrze zatem, że Doktorantka zwróciła na ten problem uwagę, gdyby jednak zadbała o większą precyzję, Jej słuszne spostrzeżenia miałyby znacznie mocniejszy wydźwięk. Mam więc nadzieję, że wybaczy mi drobną złośliwość powyżej, chodziło nie o podważanie wartości Jej pracy, ale o podkreślenie, jak ważny w prawie jest sposób wyrażania się (o czym sama przecież pisze) i jak łatwo, łapiąc kogoś za nieopatrznie wypowiedziane słowa, podważyć sens jego wypowiedzi.

Z podobną sytuacją mamy do czynienia na s. 153-154 pracy, gdzie Autorka stwierdza, iż „*błędem warsztatowym w pracy biegłego psychologa jest przytaczanie nazw testów i kwestionariuszy stosowanych w badaniach*” i tytułem przykładu podaje takie nazwy jak „test Bender”, „test Bentona”, „test Graham-Kendall” i inne. Choć żadna z tych nazw nie mi nie mówi (przypuszczalnie zdecydowanej większości sędziów także nie, jak każdemu laikowi w dziedzinie psychologii), to nie mogę się z tym stwierdzeniem zgodzić. Podawanie nazw testów nie tylko nie jest błędem, ale jest wręcz koniecznością: sąd musi wiedzieć, jakie metody biegły w swoich badaniach zastosował. Nawet jeżeli użyte przez biegłego nazwy nie są dla sądu zrozumiałe, to po pierwsze, dociekliwy sąd może sprawdzić, na czym dana metoda polega (w razie potrzeby dopytać też o to biegłego na rozprawie), a po drugie, nazwy te na pewno będą zrozumiałe dla innych biegłych psychologów, za pośrednictwem których sąd może ustalić, jaka jest wartość danej metody i czy jej zastosowanie było zasadne. Wśród biegłych pismoznawców głośny jest przypadek eksperta, który wykorzystywał w badaniach „komputer z akceleratorem graficznym”, stosował „siatkę Kraffta, metodę Clarka i metodę Kozynsky oraz Berga”, a do oceny „metody Clarka” używał „skali Brauna, określającej stopę rozrzutu danych”. Wszystkie te nazwy brzmią dobrze i całkiem „naukowo”, problem w tym, że poza autorem tej opinii nikt w środowisku pismoznawców o takich metodach nie słyszał. Dzięki temu, że owe nieznane nikomu nazwy zostały w opinii podane, można było jednak wartość opinii ocenić; brak jakiegokolwiek informacji o metodach znacznie by to utrudnił.

Wiem, że i w tym przypadku mamy do czynienia z nieporozumieniem, Doktorantce chodzi bowiem o to, że biegły nie powinien ograniczać się do podania niewiele mówiącej nazwy metody, lecz wskazać w opinii, na czym dana metoda polega, na jakie ustalenia pozwala, jaka jest jej wartość i ewentualne słabe punkty. Wspomina jednak o tym w zupełnie innym miejscu pracy, więc niedostatecznie wnikliwy czytelnik mógłby potraktować stwierdzenie, że „*przytaczanie nazw testów jest błędem*” dosłownie, a chyba nie o to chodziło. Rozumiejąc zamysł Doktorantki, muszę przyznać Jej rację; opinia ma być jasna i dla sądu, i dla stron, więc postulat opisywania stosowanych przez biegłego metod jest słuszny. Jest to istotne tym bardziej, że sędziowie muszą wykorzystywać w swojej pracy opinie z krańcowo różnych dziedzin, więc oczekiwanie, że za każdym razem będą sięgać do stosownego podręcznika, aby doczytać, o co w ogóle w danych badaniach chodzi, jest nierealne. Z drugiej jednak strony – jako biegły z wieloletnim stażem postawię się na chwilę w roli adwokata diabła – szczegółowe opisywanie metod badawczych w taki sposób, aby były one zrozumiałe dla każdego, jest po prostu niemożliwe, podobnie jak postulowane w pracy „*dostosowanie języka specjalistów nie tylko do potrzeb prawników, ale laików w ogóle*”. Zamysł rozumiem i co do zasady pochwalam, ale trzeba się liczyć z tym, że nie zawsze będzie on w pełni wykonalny (aby odwołać się choćby do przykładu opinii z zakresu badań DNA). Rozsądnym kompromisem wydaje mi się podejście do potrzeb „drugiej strony” z należytych rozumieniem i dostosowanie się do nich w takim stopniu, w jakim jest to

wykonalne. Oznacza to, że biegli powinni uprościć język opinii na tyle, na ile mogą to zrobić nie obniżając jej wartości merytorycznej, a sędziowie zrezygnować z bezkrytycznego akceptowania wniosków i starać się rzeczywiście weryfikować poprawność całej opinii. To ostatnie z pewnością jest niełatwe, ale przy odpowiednim podejściu możliwe, czego dowodzi jeden (niestety tylko jeden!) z omawianych przez Doktorantkę kazusów. Sądy mają bowiem instrumenty pozwalające na weryfikację poprawności opinii biegłych, tylko nie zawsze czują potrzebę ich wykorzystywania. Jak słusznie zauważa Doktorantka, efekt takiego podejścia widać niekiedy w uzasadnieniach wyroków, które zamiast wnikliwej oceny opinii biegłego zawierają jedynie skopiowane lub sparafrazowane fragmenty opinii albo ogólnikowe formułki typu „sąd uznał opinię za rzetelną, pozbawioną luk i sprzeczności”.

Z przeprowadzonej przez Doktorantkę analizy uzasadnień do orzeczeń pod kątem zawartych w nich sędziowskich ocen opinii wynika, jak mi się zdaje, że co do tej ostatniej kwestii jesteśmy ze sobą zgodne, choć trochę zabrakło mi w pracy mocniejszych, bardziej jednoznacznych sformułowań w tym zakresie. Być może wynika to z faktu, iż w części badawczej Doktorantka momentami zapuszcza się w rejony nieco wykraczające poza temat pracy, co czasem utrudnia prześledzenie Jej wywodów. Rozumiem jednak, że nie mogła się oprzeć pokusie napisania o niektórych „kwestiach ubocznych”, bo część z nich (jak sprawa bezstronności, czy szerzej: etyki i moralności biegłych, albo problem weryfikacji kompetencji kandydatów na biegłych) to rzeczywiście problemy natury zasadniczej. Nie mam natomiast przekonania, czy konieczne było szczegółowe opisywanie sensacyjek przedstawionych w rozdziale VII, chociaż trudno zaprzeczyć, że ubarwiają one pracę. Być może lepszym wyjściem byłoby opisanie ich bardziej stonowanym językiem i rezygnacja z omawiania niektórych detali na rzecz lepszego wyeksponowania problemów, których te kazusy są ilustracją (jak choćby problem sprzeczności dwóch opinii, którego źródła nikt – ani sami biegli, ani sąd – nie próbował wyjaśnić; zamiast tego sąd wybrał rozwiązanie najprostsze, opierając wyrok na jednej z nich).

W części teoretycznej pracy Doktorantka również zwraca uwagę na wiele istotnych aspektów opiniowania dla potrzeb organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Pisze o tym w kontekście opinii psychologicznych i psychiatrycznych, ale większość tych uwag odnosi się do opiniowania w ogóle, bez względu na dziedzinę. Moją szczególną uwagę przykuło stwierdzenie, iż „*biegłi psychologowie powinni unikać wyników surowych badań, gdyż może prowadzić to do nadinterpretacji przez osoby nieprzygotowane do oceny, weryfikacji pod względem zawodowym*” (s. 109). Uwaga ta została sformułowana niejako na marginesie, mimochodem, tymczasem ma ona kluczowe znaczenie dla opiniowania, zwłaszcza że w ostatnich latach w światowej literaturze (przynajmniej z zakresu kryminalistyki, nie wiem, jak obecnie podchodzą do tego psychologowie) dominuje tendencja przeciwna: w najwyższych punktowanych czasopismach naukowych jeden po drugim ukazują się artykuły przekonujące, że dla dobra wymiaru sprawiedliwości dane przekazywane przez biegłych sądom powinny być tak surowe, jak to tylko możliwe. Ma to rzekomo zapobiegać sugerowaniu się przez sądy opiniami biegłych (którzy przecież mogą się mylić – czemu nie sposób zaprzeczyć) i tym samym zmniejszać liczbę błędnych wyroków. Moim zdaniem, gdyby to przekonanie kilku modnych w tej chwili naukowców faktycznie zostało przekute na praktykę, istnieje realne ryzyko, że efekt będzie dokładnie przeciwny i liczba błędnych wyroków wzrośnie zamiast spadać, z przyczyn, o których wspomina Doktorantka: dla odbiorcy nieprzygotowanego od strony zawodowej (sędziego oczywiście także) „surowe dane” na dowolny temat są z reguły bezwartościowe; właściwa ocena ich znaczenia wymaga odpowiedniego przygotowania merytorycznego.

Autorka formułuje w pracy kilka wartych rozważenia postulatów, opartych zarówno na teorii, jak i na przeprowadzonych przez Nią badaniach. Z pewnością należy do nich postulat ujednoczenia nazewnictwa psychiatrycznego („przynajmniej na użytek procesu karnego”), który Autorka uzasadnia podając liczne przykłady niezrozumiałych sformułowań z zakresu języka specjalistycznego. Nie wszystkie określenia uznane przez Autorkę za niejednoznaczne lub niejasne oceniam tak samo. W moim odczuciu określenia w rodzaju „*przewlekły stres psychologiczny*”, „*deficyt intelektu*”, „*umiejętności społeczne na niskim poziomie*” albo zapis „*mechanizmy obronne stosowane przez badanego należą do mechanizmów typowych dla osób uzależnionych od alkoholu*” nie zawierają większych wyzwań językowych i powinny być wystarczająco dokładnie zrozumiane zarówno przez sąd, jak i przez strony. Znaczenia wielu terminów używanych w opiniach („*lepkosc emocjonalna*”) rzeczywiście trudno jednak dociec. Co do zasady Doktorantka ma więc całkowitą rację: biegli powinni wypowiadać się w opiniach w sposób możliwie najprostszy i klarowny. Ujednoczenie specjalistycznej terminologii z zakresu psychologii i psychiatrii z pewnością ułatwiłoby pracę sędziom, tak aby nie była ona zależna od literackiej fantazji biegłych i aby biegli z danej dziedziny posługiwali się tym samym słownictwem na określenie tych samych zjawisk czy stanów. Nawiasem mówiąc, w niektórych dziedzinach pewne kroki w tym zakresie zostały już podjęte. Przykładem jest „Katalog cech graficznych pisma ręcznego” opracowany swego czasu przez zespół pismoznawców pracujący pod patronatem Instytutu Ekspertyz Sądowych albo „Słownik Terminów Pismoznawczych”, zawierający definicje terminów używanych w opiniach pismoznawczych. Być może recenzowana praca przyczyni się do tego, że psychologowie i psychiatrzy pójdą śladem pismoznawców.

Jeśli mowa o ujednoczeniu terminologii, to zgadzam się z Doktorantką, że nie ma podstaw do wyróżniania opinii psychologicznych i sądowo-psychologicznych. W kryminalistyce nazwy opinii mówią o przedmiocie badań (opinia daktyloskopijna, pismoznawcza, fonoskopijna, mechanoskopijna) bez względu na to, na czyje zlecenie opinia jest sporządzana. W innych dziedzinach jest podobnie: mamy opinie z zakresu księgowości, wyceny nieruchomości, inżynierii sanitarnej, numizmatyki, a nie opinie sądowo-numizmatyczne. Omawianie języka opinii psychologów i psychiatrów jest doskonałą okazją, aby i tę kwestię wyjaśnić, dobrze więc, że Doktorantka z niej skorzystała.

Bardzo ciekawym, moim zdaniem wartym dokładniejszego zglębnienia w przyszłości, aspektem recenzowanej pracy jest zwrócenie przez Doktorantkę uwagi na to, że biegli, tak samo jak strony postępowania, próbują przekonać decydentów procesowych do swoich racji; czynią to między innymi posługując się narzędziem w postaci określonego języka, ale nie tylko. Oczywiście głównym zadaniem biegłych jest przedstawienie zleceńodawcy „wiadomości specjalnych”, czyli opinii na temat pewnego obiektu czy zdarzenia z uwzględnieniem naukowej, specjalistycznej wiedzy. Biegli mają być przy tym obiektywni i wierzę, że na ogół są, a przynajmniej bardzo się starają; są jednak ludźmi i jak większość ludzi wolą mieć rację niż jej nie mieć, zwłaszcza w sprawach zawodowych dużej wagi, do jakich występowanie w roli biegłego sądowego niewątpliwie należy. Widać to szczególnie wyraźnie, gdy inny biegły występujący w procesie wyda opinię odmienną. W takich przypadkach zwykle samo zadanie przekazania sądowi rzetelnej wiedzy na dany temat schodzi na drugi plan, a na plan pierwszy wysuwają się względy ambicjonalne, czyli właśnie potrzeba przekonania sądu do swojej opinii i wykazania, że opinia przeciwna jest niesłuszna. Sposoby przekonywania sądu do owej racji bywają niekiedy dość bezceremonialne, często są to jednak sposoby subtelne, nie zawsze uświadamiane sobie w pełni i przez samego biegłego, i przez sąd. Naturalnie wiąże się z tym pewne niebezpieczeństwo, bo biegły uznany za bardziej przekonującego niekoniecznie musi faktycznie mieć rację. Jest to zjawisko skomplikowane, trudno mu zapobiec, a tym bardziej wyeliminować, sąd musi jednak mieć

świadomość jego istnienia, dobrze więc, że Doktorantka o nim napisała, zwłaszcza że w opracowaniach dotyczących pracy biegłych dla potrzeb wymiaru sprawiedliwości nieczęsto poświęca mu się uwagę.

Konkluzja

Oceniając w przedstawionym kontekście wartość naukową rozprawy doktorskiej mgr Anny Marii Zając *pt. Język opinii psychologicznych i psychiatrycznych wydawanych w sprawach o zabójstwo*, uważam, że rozprawa ta wykazuje ogólną wiedzę teoretyczną Doktorantki w dyscyplinie prawo oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia przez Nią pracy naukowej, a także stanowi samodzielne rozwiązanie istotnego problemu naukowego – spełnia zatem wymogi określone w art. 187 ust. 1 i 2 Ustawy z 20 lipca 2018 r. *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce*.

Tym samym składam wniosek o dopuszczenie mgr Anny Marii Zając do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Bydgoszcz, 25 sierpnia 2021 r.

